

Tow. Naukow. Plockiego

F 1110

Bibliot. im. Zielińskich

O SZYMONIE KONARSKIM

OPOWIEDZIAŁA
MARJA JANINA



WARSZAWA — 1917.

„KSIĘGARNIA LUDOWA“ JULJI SIKORSKIEJ

WARECKA 14.

Garść ziemi szarej pokryła mogiły bohaterów z pod Grochowa i Ostrołęki — powstanie 1831 roku upadło. Nie wygasł jednak płomień nienawiści między Rosją a Polską; tylko pozornie stłumiony, przeniósł się w ramy życia codziennego, jał trawić każdą godzinę, każdy oddech, każde słowo, rząd rozpoczął zacięty bój ze wszystkim, co polskie. Nastąpiły owe niezapomniane nigdy dni panowania cesarza Mikołaja I. Upojony zwycięstwem odniesionem nad powstańcami, dumny pogromca Warszawy z całą nienawiścią, jaką chował w duszy ku Polakom, zabrał się do mordowania Polski, już nie jako państwa, ale jako odrębnego narodu. Gwałtem i uciskiem usiłował zniszczyć myśl polską, stłumić w piersiach młodego pokolenia miłość do Ojczyzny, której nic nie zabije, jeżeli sam naród jej się nie wyrzeknie.

Zniesiono sejm, wojsko polskie, zwyczaj koronowania się cesarzy rosyjskich na królów polskich w Warszawie, dawny podział ziem Polski na województwa, a więc wszystkie swobody, któremi cieszyło się jeszcze Królestwo Polskie do 1831 roku *). Odtąd każdy Polak musiał 25 lat służby wojskowej spędzać zdala od Polski,

*) Królestwo Polskie było ustanowione po rozbiu Napoleona, na Kongresie Wiedeńskim, z części niepodległego Księstwa Warszawskiego. Było ono złączone z Rosją; królem polskim był car rosyjski Aleksander, a po jego śmierci — Mikołaj. Królestwo Polskie miało swoje oddzielne wojsko, oddzielny skarb, swój własny sejm, który o najważniejszych sprawach stanowił. Urzędnikami

zapędzony wgląb Rosji, Syberji lub Kaukazu, gdzie wśród obcego otoczenia niejednokrotnie zapominał mowy i obyczajów ojczystych. Odtąd przestały polskie dzieci (od 1839 roku) słuchać w szkole wykładów prowadzonych w języku polskim. Nasyłani z głębi Rosji nauczyciele starali się wszelkimi siłami spaczyć dusze powierzonych im uczniów; namawiali do złego, wszczepiali niechęć do rodziców, nienawiść do kraju i wiary katolickiej.

„O ile polepszyście dusze wasze, o tyle polepszyście prawa wasze i powiększyście granice...“ mówi Adam Mickiewicz.

Te dusze zabić, te serca młode okuć w kajdany złych myśli i obyczajów usiłowali wrogowie nasi.

Zamknięto uniwersytety w Warszawie i w Wilnie, liceum Krzemienieckie. Skradziono bezkarne i wywieziono wgląb Rosji muzea, zabytki i cenne księgozbiory. Posiadanie zabronionej książki, list otrzymany z zagranicy od przebywającego tam ojca lub brata, najmniejszy zatarg z urzędnikiem rosyjskim pociągał za sobą wielotygodniowe śledztwo, męczarnie, a potem zesłanie na Sybir lub do Kaukazu.

W żadnym zakątku naszego kraju nikt nie był pewny jutra. Prześladowanie dotknęło nie tylko dorosłych, ale nawet dzieci drobne, jeszcze na piersi matczynej płaczące. Cesarz Mikołaj wydał okrutny rozkaz, ażeby dzieci polskie pozostałe po żołnierzach w wojnie zabitych, lub tych co wyszli na obczyznę, bo im w kraju przebywać nie było wolno, zabierano i wywożono do Rosji, do tamtejszych szkółek wojskowych.

Byli Polacy, język polski używany był wyłącznie w urzędach, obywatele mieli zapewnioną nieetykakość osobistą. Niesieły, już Aleksander, który te wolności obiecał w konstytucji, nie dotrzymał tej konstytucji; jeszcze mniej krępował się nią Mikołaj. Przyspieszyło to wybuch powstania Listopadowego.

Rozpoczęto się wówczas i trzy lata trwało porwanie polskich sierot — chłopców od 8—17 lat, których nie były w stanie obronić ani tacy, ani boleść matek, — chyba że zimne ostrze noża w rozpaczcy przecinało im życie.

Tak działo się w Królestwie. — Podobny, a nawet gorszy los spotkał pozostałe części Polski: Litwę, Wołyn, Podole i Ukrainę.

Natychmiast po stłumieniu powstania Listopadowego tajnym rozkazem polecił cesarz wydalic z Litwy i Rusi czterdzieści pięć tysięcy rodzin drobnej polskiej szlachty, pognac ją w dalekie czarnomorskie stepy, aby tam zapomniela o ojczyźnie i obowiązkach dla niej.

Ziemie polskie podzielono na gubernie; w każdej osiadł gubernator, jako pan życia i śmierci jej mieszkańców; najwyższą zaś władzę nad Królestwem Polskiem, z tytułem namiestnika, objął generał Paskiewicz, okrutny zdobywca Warszawy.

A w zabudowania stolicy, w to serce Ojczyzny naszej, jak szpony sępów krwiożerczych, wpiły się mury cytadeli.

Cytadela, to forteca i więzienie, — to miejsce, skąd na nieposłuszne rozkazom cara miasto mógł w każdej chwili runac grad pocisków i obrócić je w perzynę... Cytadela warszawska, jej dziesiąty pawilon, to kat wolności i dążeń do niepodległości Polski...

Tak więc po upadku powstania Listopadowego nie wolno było w Ojczyźnie naszej nie tylko mówić i pisać, ale myśleć nawet i pragnąć po polsku. Nadeszła dla Polski szara godzina, niosąc w mroku gorycz, rozpacz, zrozumienie bezsilności ofiary, poczucie niemocy, daremnej walki i boju.

A przecież i teraz jeszcze, przy zasłoniętych oknach, przy drzwiach zamkniętych szczerlnie, pilnie nasłuchując, czy nie nadchodzi szpieg lub obcy człowiek

czytywano w domach polskich książki przez rząd rosyjski zabronione, pisma polskie, prowadzane z zagranicy. Bo myśl polska, ręka wrogów z rodzinnej wygnana ziemi, jak ptak przelotny, do innej się schroniła krajny, aby, jak ten ptak, wiecznie do ojczystego dążyć gniazda.

Głównie we Francji znaleźli przytułek ci powstańcy, którzy po złożeniu broni na tułaczkę isé musieli, a więc ludzie najgorętsi, najsiłniej kraj miłujący, zawsze i wszędzie gotowi oddać mu w ofierze życie i mienie.

— Ojczyzno mojal ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię trzeba cenić — ten się tylko dowie,
Kto cię stracił...

oto co mówi jeden z tych wychodźców polskich, czyli emigrantów, poeta Adam Mickiewicz, a słowa jego są wyrazem pragnień i tęsknot całej Emigracji.

Tę Ojczyznę utraconą odnaleźć, tę Ojczyznę zwrócić sobie i tym, którzy w niej samej jęczą pod stopą ciemięzców — oto myśl, którą w czyn zamienić postanowili Emigranci.

Ku nim biegly z kraju westchnienia i skargi, a oni teży podejmowali ze ciężą i zmieniali w promienie nadziei. Przedewszystkiem poczęli Emigranci zastanawiać się nad przyczyną upadku powstania listopadowego.

Dlaczego Polacy tę walkę przegrali? Czy powodem tego była zamata liczba wojska, czy brak zdolnych wodzów, bohaterstwa, poświęcenia?

Nie, i jeszcze raz nie.

Wojско było, wodzowie byli, było i poświęcenie, ale powstanie 1831 roku upadło dlatego, że do podtrzymania go nie przyłożyła ręki ludność wiejska, polski chłop.

Gdy szlachta wystąpiła do walki, gdy uniesiona rozpaczą jąta targać kajdany, — lud pozostał głuchy na

wezwanie „do bronii“, — lud nie czuł niewoli, bo on wolnym, niezależnym nie był dotąd nigdy: zarówno pod polskiem, jak i pod rosyjskiem panowaniem dźwigał jarzmo pańszczyzny... Od lat tyłu zrosły z ziemią, pracował na niej, ale nie dla siebie... Nie mógł ziemi nazwać „swoją“, bo jej nie posiadał, nie mógł walczyć za tę matkę, bo się nie poczuł jeszcze dzieckiem jej i opiekunem. Najemnikiem był, nie dziedzicem — uposażyć go należało.

Ciemnym był — trzeba go było oświecić.

Kochać nie umiał — należało w nim zbudzić to serce, związać z ojczystą ziemią, aby całą nienawiść swoją na wrogów jej obrócił.

Wszystko to odczuli, wszystko to zrozumieli wygnańcy polscy po 1831 roku. I oto, aby zmaznać przesłości winy, powstało na Emigracji, we Francji Towarzystwo Demokratyczne*), które, jako cel, postawiło sobie pracę nad oświecaniem chłopów, walkę z ich przesądami, wszechzwanie przekonania, że Polska jest wspólną matką naszą, o którą walczyć wszystkie jej dzieci powinny.

Z drugiej strony, członkowie Towarzystwa Demokratycznego pojmowali doskonale, iż wtedy tylko lud może zatęsknić za wolnością, stanąć do walki z zaborcami, jeżeli we wszystkich zaborach, w całej Polsce, uzyska zniesienie pańszczyzny i poddaństwa, jeżeli ziemią, którą potem swoim zrasza, stanie się jego własnością. To też podejmując pracę nad uszlachetnieniem ludu, emigranci przystąpili jednocześnie do rozbudzenia

*) Kościuszko nadał chłopom wolność osobistą słynnym uniwersałem Połanieckim z dn. 7 maja 1794 r. Uniwersał ten zmniejszał też pańszczyznę do połowy. Odtąd chłopci byli wolni.

Sprawę zniesienia pańszczyzny podniósł na sejmie 1831 r. poseł Ołrych Szaniecki, ale nie zostało to przeprowadzone.

w szlachcie polskiej zasad równości i braterstwa, postanowili skłonić społeczeństwo polskie, aby przychylną dłoń wyciągnęło ku pogardzanym dotąd braciom, nadało chłopom prawa i ziemię.

Emigranci to poczuli wydawać owe gazety i pisma, które ukradkiem przesyłane przez granicę, przenikały do Polski, szerzyły dobre myśli i cele. Oni to wysyłali do Ojczyzny ludzi, co poświęcenia pełni, nie bacząc na żadne kary i niebezpieczeństwa, grożące im od zaborców, szli na „ziemi mogił i krzyżów“ szczerpic otuchę i wiarę, zachęcać naród do pracy, do wytrwania, zespolić go w imię hasła, że tylko „jedność stanowi siłę“ i jedno tylko

„zbdawienie
Jeden tylko, jeden cud:
Z szlachcą polską, polski lud,
Jak dwa chłtry, jedno pienie.

Takim wysłańcem Emigracji, czyli Emisarjuszem, był Szymon Konarski.

*

Szymon Konarski, urodzony na początku zeszłego stulecia (XIX wieku) we wsi Dobkiszkach w ziemi Augustowskiej, w bardzo wczesnym dzieciństwie stracił ojca. Wychowaniem jego zajęła się matka, Paulina, kobieta niezmiernie szlachetna, całym sercem oddana miłości syna i kraju.

Rodzina Konarskich, niegdys bardzo zamożna, zubożała znacznie na służbie Ojczyzny, to też i pani Paulina nie cieszyła się dostatkiem. Do ośmiu lat Szymonek wzrastał w domu, od matki początkowe pobierał nauki, od niej uczył się kochać wszystko, co piękne i wzniosłe, co czyste i poświęcenia godne. Potem przeszedł elementarną szkółkę w Sejnach, szkołę wojewódzką w Łomży, a po ukończeniu nauki, w 17 roku życia wstąpił jako szeregowiec do 1-go pułku strzelców pieszych,

wkrótce awansował na podoficera i na tym stanowisku zastało go powstanie Listopadowe. Walczył Konarski w bitwach pod Wawrem i Grochowem, pod Białowieżą, Puszczą, i Wilnem, pod Liwem, Poniewieżem i Szawłami; za niezwykłą waleczność i odwagę piers jego ozdobił krzyż wojennej zasługi, otrzymał stopień kapitana. Niestety, po upadku daremnej walki nie mógł pozostać w kraju i wraz z korpusem generała Chłapowskiego przeszedł granicę pruską.

Był wygnancom.
Przez pewien czas podzielał dołę współtowarzyszów, tułał się Konarski po Niemczech i Francji, wreszcie osiadł w Szwajcarii i tam, jako zegarmistrz zarabiając na życie, myślał biegle do „tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozłożonych“, tęsknił do Polski, bo mu „serce w Ojczyźnie zostało“, i o jej wyzwoleniu marzył.

A pragnienie takie nietylko w duszy Szymona tałało, ono przenikało serca wszystkich emigrantów, i myśli na wznowienia zbrojnej walki nie opuszczała ich ani na chwilę. Zdawało im się, że dość jest przekroczyć granicę Polski i powołać lud w imię wolności, a tysiące włóścian porwą się natychmiast do broni i staną z zapalem w oczystych szeregach.

Już jesienią 1832 roku postanowili wychodzący polscy przedostać się do Królestwa Polskiego i Litwy, aby wywołać tam ponowne powstanie.

Myśl tę wprowadzono w czyn i z wiosną następnego (1833) roku garść bohaterów-zapaleńców pod wodzą Zaliwskiego i Zawiszy stanęła na ziemi Polskiej.

Szymon Konarski, dowiedziawszy się o tej wyprawie, nie mógł usiedzieć za granicą; więc zarzucając strzelbę na ramię, chociaż bez pieniędzy, ale z duszą zapatu pełną, przedarł się do rodzinnych swoich okolic, w Augustowskie, by lud miejscowy do walki zachęcać.

Niestety, wysiłki jego okazały się daremne. Jak przed dwoma laty, tak i teraz chłop głuchym i nieczułym pozostał na wszelkie wołania. Zbyt długo ciążyła na nim niewola, zbyt głęboką była nieutośność do szlachty. Wyprawa Zaliwskiego spełzała na niczem; on sam, schwytany do niewoli przez lat dwadzieścia jęczał w więzieniu, Zawisza i inni przywódcy zawisli na szubienicach, lub poszli do tacek przykuci, w mroźne pustynie Sybiru...

Konarski zdołał przedostać się do Szwajcarii, potem do Francji, gdzie osiadł na stałe w Paryżu.

Smutna była dusza Konarskiego, kiedy po raz drugi porzucił Ojczyznę, — smutna i zboląta.

On, którego od kolebki wykokoysała pieśń matczy-
na, miłości do kraju pełna, pragnął tę miłość pośród ro-
daków szerzyć,

„wszystkim ciałom rozdać chleba,
wszystkim duszom, myśli z nieba“,

a bracia słuchać go nie chcieli — Polacy nie czuli się Polakami...

Wteń gorycz wzbierała w piersi, wybiegała na usta słowem skargi, ale myśl rwała się nieustannie do umi-
lowanej Ojczyzny.

„Nie podnieście się Polska, nie powstanie, dopóki śpi jej lud!... Lud obudzić trzeba, ten lud ożywić, rozkuć mu duszę polską z kajdan ciemnoty, — marzył Konarski. — Za Polskę, za lud na śmierć iść i męki! do ostatniej kropli krwi, do ostatniego technienia!“

Ale takiemu czkowiakowi, jak Szymon Konarski, nie wystarczały tylko marzenia i słowa — on potrzebował czynu.

Już więc od 1 stycznia 1835 r. począł wydawać w Paryżu pismo pod tytułem „Póhnoć“, w którym wy-
powiadał swoje zasady, śmiało nawoływał do wspólnej

pracy nad przyszłością Polski, a wreszcie rzucił myśl, aby miłośnicy ludu do ziemi ojczyściej wrócili i tam rozpoczęli pracę nad chłopskim bratem.

Pierwszym w szeregu tych budzielieli stanął on sam, Szymon Konarski, biorąc na siebie część najtrudniejszą, działanie w zaborze rosyjskim, w najbardziej uciśnianych ziemiach Litwy i Rusi.

W grudniu 1835 r. przeszedłszy, przy pomocy przy-
mytników, granicę rosyjską, Szymon Konarski znowu znalazł się na ziemi polskiej, na Wołyniu.

Jakież uczucie wstrząsnęło duszą młodego wędrowca! Konarski wiedział, że idzie na pewną prawie śmierć, naraża się na niechybną mękę, a jednak, przejęty wiel-
kością sprawy, ani na chwilę nie zawahał się ani na myślał.

Przybываяc na Litwę, nie miał on bynajmniej zamiaru wywoływać tam natychmiast zbrojnego ruchu. Nauczony niepowodzeniem powstania Listopadowego i świe-
żym przykładem Zaliwskiego, rozumiał doskonale, że o walce orężnej nie można nawet marzyć, dopóki lud, o najmniejszą część narodu, nie zrozumie wołania: „do-
broni...“, nie odczuje hasła: „Wolność i Ojczyzna!“ To też nie wyrzekając się zbrojnej walki w przyszłości, Ko-
narski pragnął na razie rozpocząć pracę cichą nad uszla-
cheniem i oświeceniem chłopów polskiego, zbrata-
niem narodu, którego szczęście umiłowal ponad życie i dobro własne.

„Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu, do łona...“

Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić!“

a słowa te, wypowiedziane przez Adama Mickiewicza, są
jako gdyby wyznaniem, wyrwanem z głębi serca Szymona
Konarskiego.

Widząc jednak, że z ludem samym, ciemnym i podejrzliwym, nie nie pocznę, zwrócił się Konarski do szlachty, u niej szukając oparcia. Nie zawiódł się: w przebieganych ziemiach, na Wołyniu, Podolu, Litwie i Ukrainie, wszędzie spotykał dzielnych współpracowników, kobiety (między innymi Ewa Felińska, matka biskupa), a szczególnie młodzież, która rozumiała i odczuwała gorąco zasady jego i dążenia.

Alle bo też Konarski umiał przekonywać, przemawiać z taką siłą, zapalem, uczuciem, że porывał nawet zimnych i obojętnych zupełnie.

Gdy mówił, z pogodnego czoła, otoczonego spłotami złotych włosów, patrzyły oczy błękitne, jakby się w nich niebo polskie przeglądało, i gorzały ogniem świętego uczucia.

— Nie wiercie we mnie, ale w rzecz, ale w sprawę!— wołał Szymon. — Przemennie przemawia do was emigracja, ci bracia tułacze, co z Ojczyzny na długie lata wygnani, miłość unieśli niezmierną do narodu swego. Oni to błagają was, abysście czynnymi być chcieli w udoskonaleniu najliczniejszej klasy ludzi, t. j. chłopów. W nich jest niezwalczona siła narodu, aby tylko tę siłę do potęgi moralnej podnieść!

Obowiązek ten wkłada na was, Bracia, wasze sumienie, wkłada ludzkość całą!

Do was należy, Rodacy, młodzież, podnieść się do wysokości swojego przeznaczenia i spełnić to, czego Ojczyzna po was oczekuje!...

W pierwszych tygodniach po przebyciu granicy Konarski znalazł przytułek u Napoleona Nowickiego, człowieka wielkiej zacności, a stamtąd udał się do Ignacego Rodziewicza, właściciela wsi Lisów, zaszytej w niedostępnych poleskich bagnach.

W tym Lisowie zamieszkiwał Konarski przez cały

czas swego pobytu na Litwie, ale rzadkim bywał gościem w przybranym domu.

Chodził, jeździł, snuł się nieustannie po całej okolicy; nie znał zmęczenia, nie było dla niego złej drogi, ani złej pogody... Na trzęsących wózkach, lub pieszo, — w pańskim okryciu, kubraku handlarza, ekonoma lub w wytartej odzieży pielgrzyma, — codzień pod inną postacją i innym nazwiskiem, bywał wszędzie, na jarmarkach i zgromadzeniach w salonie, zaglądał nieoczekiwany do dworzków szlacheckich i pod słomiane strzechy, niby inny, a zawsze ten sam, zawsze niezmordowany, gorący, czysty jak łza, apostoł zmartwychwstającej Polski.

Do większych miast zaglądał rzadko, obawiając się zwrócić na siebie uwagę policji rosyjskiej; — gdy widział, że zbyt głośnym się staje, że zbyt wiele o nim mówią, wracał na pewien czas do swej kryjówki w Lisowie, przepadał tam bez wieści, a ziemia - matka osłaniała go ramięmi lasów swoich; szumem starych drzew, szmerem bagien i rzek głużyła kroki wiernego syna. Tylko słowa wypowiedane przez Szymona, jak kaminie na gładką taflę wód rzucone, szerokie zataczały kregi, dalekiem echem rozbiegły się po ziemiach Litwy i Rusi.

Do pracy pod standardem jego, czyli do Narodowego Związku, garnęli się zewsząd ludzie szlachetni, poświęcenia pełni... Odżywały w sercach wspomnienia Konstytucji 3 maja, Raclawic, kiedy to zrodziły się owe pragnienia wyzwolenia ludu z pęt pańszczyzny i ciemoty, które teraz Konarski w czyn zamienić usiłował. Związkowcy, zarówno mężczyźni, jak kobiety, zabrali się do nauczania wiejskich dzieci, starali się poznać potrzeby i myśli ludu, rozpowszechniali książki, które z mozołem przepisywane rękami kobiet, szerzyły miłość Ojczyzny.

Tak pracował Szymon Konarski.

Przez półtora roku, t. j. do wiosny 1837 r., żadna wieść, żadna nawet głucha pogłoska nie doszła o nim do władz rosyjskich i dopiero przy końcu 1837 r. doniesiono cesarzowi, iż są pewne poszlaki, że niebezpieczny emisariusz, nazwiskiem Konarski, przedarł się do Polski i ukrywa gdzieś na Litwie. Generał-gubernator Wileński, książę Dołgorukow, zarządził natychmiast pilne poszukiwania w Królestwie Polskiem, na Litwie, w Wielkopolsce, Podolu i Ukrainie; prowadzono najsprytniejszych szpiegów z Petersburga; ale niełatwo było przyłapać Konarskiego, który z zadziwiającą szybkością przerzucal się z miejsca na miejsce, ginął bez śladu i znowu powracał niespodzianie.

Rok już prawie trwało to daremne uganianie się policji, kiedy w połowie kwietnia 1838 r. Konarski w towarzystwie Rodziewiczza przybył do Wilna, w celu zawiązania stosunków z tamtejszą szlachtą, przybyła natomiast. zw. kontrakty świętojerskie, oraz z młodzieżą, uczęszczającą do Akademii Wileńskiej, oraz nabycia trzciostkiej drukarni. Miała ona drukować zabronione przez Rosjan książki i pisma.

Miesiąc już spędził Szymon w mieście, nie budząc najmniejszej czujności policji,—dopiero pod koniec swego pobytu wpadł niebacznie w zastawione sidła.

Nie mogąc nigdzie w Wilnie znaleźć odpowiednich do drukarni trzcionek, Konarski nawiązał stosunki z zegarmistrzem Duchnowskim, który jako kupiec, a jednocześnie człowiek uczciwy i godny zaufania, mógł mu ułatwić wprowadzenie przyrządów drukarskich z zagranicy, przewożąc je jako części zegarów i maszyn, używanych w jego zajęciu.

27 maja 1838 r. Konarski z Duchnowskim zeszli się w ustronnej winiarni żyda Rosentala, aby swobodnie

omówić sprawę, kiedy zupełnie niespodziewanie zjawił się tam obcy jakiś człowiek, przysiadł do ich stolika i natylnie począł mieszać się do rozmowy. Narzekał na ucisk, jakiego doznają Polacy pod rządami Rosji, chwalił powstanie Listopadowe w ten sposób, że Konarski postanowił odprużyć, iż ma do czynienia ze szpiegiem, i postanowił wywieść go w pole.

Przez pewien czas podtrzymywał rozmowę w tym samym tonie, potakiwał niezajomemu, nadmieniał nawet o konieczności zbrojnej walki w Polsce, a kiedy, przerażony temi słowami, Duchnowski czempredzej opuszczył winiarnię, Konarski odezwał się półgłosem:

— Mówiono mi, że to stary patryjota, — próbowałem wyciągnąć coś z niego, ale widzę, że daremna praca z tym zegarmistrzem. On nic o niczem nie wie.

— Jakto?

— No, nie zmiarkowałeś dotychczas, że to samo uprawiamy rzemiosło? I ja także poszukuję emisariusza Konarskiego i nawet odkryłem już jego mieszkanie. Wiem, że jest teraz w Wilnie, wiem, gdzie mieszka. Ja pójdę do jego mieszkania, ty staniesz przed bramą i czuwać będziesz, by nam się nie wymknął. Połowę narody ci odstąpię.

Nadzieja dobrego zarobku zupełnie oszłomiła szpiega, który w dobrej wierze opuścił z Konarskim winiarnię.

Szli dość długo dzielnicą pełną zaułków, a wreszcie Szymon zatrzymał się przy znajomej sobie przechodniej kamienicy, wszedł jedną bramą, wydostał się drugą i zniknął w tłumie, zanim szpieg, poczekawszy z godziłą na ukazanie się mniemanego emisariusza, domyślił się wreszcie, że został wywiadziony w pole, że tym człowiekiem, z którym rozmawiał przed chwilą, był nie kto inny, tylko Szymon Konarski.

Zdarzenie powyższe wywołało ruch niezmierny między policją. Rosjanie aresztowali Duchnowskiego, po ca-

tem Wilnie rozstawiono czaty, strzeżono zajazdy, rewidowano sklepy, obsadzano wszystkie rogatki, aby nikt nie mógł niepostrzeżenie opuścić miasta.

Nad Szymonem Konarskim zawisła zguba niechybna, a kilkodniową wolność, jaką się cieszył jeszcze, zastąpił szlachetnym studentom Akademii; dowiedziawszy się o nieszczęsnym wypadku, ukryli go oni w klinicy, jako ciężko chorego kolege.

Sposób okazał się bardzo dobry.

Kiedy po parodniowym śledztwie policja uspokoiła się nieco, postanowiono ułatwić Szymonowi wyjazd z Wilna. Pomysłowi studenci rozpuścili pogłoskę o śmierci chorego i gorliwie zajęli się urządzeniem pogrzebu. Konarskiego włożono do trumny, w której znajdował się otwór przepuszczający powietrze, zabito wieko i nad wieczorem gromadka studentów wyruszyła ze skromnym karawanem w kierunku cmentarza.

Zaledwie minęli zabudowania miejskie, spotkał ich Rodziewicz, który wysłany naprzód oczekiwał w najtym powozie.

Mrok zapadł głęboki: otworzono trumnę. Konarski przebrał się za służącego Rodziewicza, wdział kożuch barani, twarz umorusał. Ze łzami w oczach pożegnał swoich wybawicieli, a w chwili potem poże- w ostatnią podróż, w stronę Mińska.

Pierwszą stacją, gdzie Konarski z Rodziewiczem mieli zmienić konie pocztowe, była Krzyżówka. Bryczka zatrzymała się przed gankiem, który oświetlała jasno wisząca na słupie latarnia.

Rodziewicz zajął się szukaniem koni. — Szymon, chociaż uchodzący za służącego, pozostał w powozie i tem zachowaniem się swoim zwrócił uwagę szpiega rosyjskiego, który już od paru dni przebywał w Krzyżówce, śledząc, czy Konarski nie będzie tamtędy przejeżdżał.

Przyrzawszy się poważniej nieznajomemu, szpieg dostrzegł w nim uderzające podobieństwo do znanych i rozsyłanych wszędzie podobizn słynnego emisariusza, aresztował go i pod konwojem żandarmerów odesłał do Wilna *).

Po pierwszym badaniu, którem dręczono Konarskiego, po dwudniowym więzieniu o głodzie i chłodzie, po bezsensownych nocach, spędzonych na gołej ziemi — przeniesiono więźnia do klasztoru Bazylianów przy Ostrej Bramie i umieszczono w tej samej celi, w której przed kilku laty byli zamknięci: Mickiewicz, Zan i inni Filareci.

Żelazne łańcuchy kajdan wżarty się w ciało Szymona, skuty łącznie...

Rozpoczęło się śledztwo. Prezsem komisji rozpatrującej sprawę Konarskiego, został książę Trubeckoj, człowiek okrutny, mściwy i pozbawiony wszelkich uczuć litości i miłosierdzia.

Nęcony sutą nagrodą, obiecywaną mu przez rząd rosyjski, postanowił on za wszelką cenę wykryć wszystkich członków Związku Narodowego, chociażby miał w tym celu użyć przeciw więźniom najsroższych katuszy. To też opisać przeciwko niemu jest wprost nie sposób, bo kłanie bolesne tłumy słowa, na wspomnienie tych mąk nieludzkich, jakie wycierpiał Szymon Konarski.

Nie zaprzeczał on, że jest emisariuszem, — jasno i wyraźnie przyznawał się do czynów swoich, do pracy nad ludem, do marzeń o odrodzeniu Polski, ale wyjawiać nikogo ze współtowarzyszy nie chciał.

Azeby go zmusić do zeznań, wyciągano mu palce

*) W parę godzin później taki sam los spotkał i Rodziewicza, który zajęty miszczeniem ważnych papierów, powierzonych mu przez Konarskiego, nie zdążył uciec z Krzyżówki.

ze stawów, gwoździe wbijano za paznogie, krajano skórę na plecach i w krwawiące rany kapano roztopionym lakiem...

Wszystko na próżno!

Wśród najstraszliwszych tortur Konarski wołał niezmienne:

— Powiedziałem już, że nikogo nie znam, o niczem nie wiem i jeśliśm przewinił, to tylko sam!

Ten bohater pragnał na barki swoje przyjąć winy wszystkich związkowców—młczeniem i cierpieniem własnym okupić ich wolność.

Niestety, nie wszyscy członkowie Związku Narodowego tyle okazali hartu i silnej woli.

Rodziewicz, człowiek stary, sterany życiem i doznana katuszą, uległ w męczarniach i wyznał wszystko, co o działalności Szymona Konarskiego wiedział.

Teraz dopiero zadźwięczały kibitki, zapelnily się więzienia w Warszawie, w Kijowie, w Winnie!

Nad ziemią Polską powiał zimny wichler Sybiru...
Ziemią Polską wstrząsnął jęk i łkanie...

A do uszu samotnego więźnia, zamkniętego w klasztornej celi, dobiegał dniem i nocą brzęk kajdan, krzyki rozpaczcy, jak wieniec cierniowy raniąc skronie skazańca.

Mysł okrutna, że w otchłań niedoli pogrążył tyłu szlachetnych i potrzebnych krajowi ludzi, że oni cierpieć będą dlatego tylko, że posłuchali jego głosu, że za nim poszli, a on od tych cierpień wybrawić ich nie może, jak płomień, trawiła duszę Szymona.

Oto jak skarży się w przepięknym, w owych dniach gorzyczy nakreślonym wierszu:

„Nie żądałem dla siebie życia ni swobody,
Kraj mój i lud kochałem sercem żony, matki,
Świadkiem dusza rozdarta i łzy spiekłe świadki!
Jam się nigdy nie zmazał w samolubstwa brudzie...
Mysł zdjęta z krzyża Twego wszystkim dla mnie była:

Cieszyłem się tą myślą, jak młodość nadzieja.

Ja dzisiaj męczennikiem myśli twojej żyję,

Ja krew drogich mych braci i ich rodzin piję,

Aż serce, wzdęte żalem, rozprysnie się, pęknie

I powiewem swym krwawym niebo ci zarzuje!

Bo przypomni ci, Panie, co mój naród czuje!

Żylem, jak wy żyłście. Niebo jednak chciało,

Bym dla kraju był dżumą, dla serc drogich katem,

Bym skąpany w łzach braniach rozstał się z tym światem,

Bo mi tylko sumienie spokojne zostało“.

Ten spokój sumienia, ta wiara niezmienna w słuszność sprawy, przekonanie głębokie, „że szczęście ludu polskiego tylko się odwleko“, że prędzej czy później Polska zmartwychwstać musi, bo żadna ofiara, żadne cierpienie nie idzie na marne, było oparciem i źródłem niewyczerpanem, skąd Konarski dobywał niespożytą od wagę i wytrwałość.

Dni jego męczeństwa zmieniały się w tygodnie, w miesiące...

Dopiero pod koniec grudnia 1838 r. przyjechał do Wilna z Petersburga nowy generał, niejaki Połozow, który miał wydać sąd ostateczny o losie więzionych Konarszczyków.

Dnia 26 lutego około godziny 8-ej zrana Konarskiemu wyczytano wyrok śmierci...

Nazajutrz miał być rozstrzelany...

Nadszedł ostatni dzień, ostatnia chwila, na którą Szymon Konarski oczekiwał oddawna. Przyszła i znalazła go równie spokojnym, równie pogodnym, jak był nim przez życie całe.

Mysł skazańca po raz ostatni zwróciła się w rodzinne strony, osunęła do kolan matki, której miał nie ujrzeć więcej...

„Matko, kochana matko — pisał Szymon na parę godzin przed śmiercią — miej siłę, miej duszę znieść ten

cios, który cię jeszcze dosięga. Ja kończę wszystko, a nieszczęśliwym nie będę...

Zyście szczęśliwie, życie swobodnie!

Bądźcie zdrowi i nie żałujcie mnie, bo nie tych żalować potrzeba, co tam idą, lecz tych, co tu zostają...

Kochajcie się między sobą, a będziecie szczęśliwi wewnętrznie i śmierć wasza tak lekka będzie, jak lekka będzie moja!

A pożegnawszy matkę-kobietę, serce Szymona ku matce-Ojczyźnie powraca. Nie o własne zbawienie modli się do Boga, nie nad własnym boleje losem, lecz umęczone wargi porusza prośba rzewna:

„Polskę zbaw Paniel Polskę wybaw Boże!”.

Wkrótce zaczęło świtać. Do celi Konarskiego wszedł dozorca więzienny, potem ksiądz, następnie zaś przydźwignął mu wszystkich towarzyszyów niedoli, a męmona — on żegnał każdego niemyim uściskiem ręki... Gdy przysza kolej na Rodziewicza, człowiek ten zawałał się chwilię i wzrok nieśmiały, pełen lęku i wstydu, utkwiał w twarzy Konarskiego.

Ale w oczach błękitnych, już niezmiernym goręcych blaskiem, nie znalazł pogardy ni gniewu. Słodycz Konarski, jak i innym, i jemu uściśnął dłoń.

Opodal stał Orzeszko, który, myśląc że siebie ura- tuje, opowiedział przed komisją wszystko, co tylko wie- dział, wydał mnóstwo osób, nawet takich, które do za- danyh prac nie należały; siebie przedstawił, jako ofiarę obalającą i prawie gwałtem wciągniętą.

Kiedy Orzeszko z kolei podszedł do Konarskiego, ten odwrócił się ze słowami: „Tobie i Bóg nie przebaczy”.

Około godziny 11-ej więzień wstał, przysłał dłu- gie, na ramiona spadające włosy, nakrył je niebieską, włóczkową czapczką, ostatnim podarunkiem narzecz-

nej, i w otoczeniu żandarmów przestąpił po raz ostatni próg ludzkiego mieszkania.

U furty więziennej czekały sanki. Konarski w to- warzystwie księdza zajął w nich miejsce i ruszyli ku ro- gatkom, poza któremi miała się odbyć egzekucja.

W Wilnie wieść o mającej dnia tego nastąpić śmierci Konarskiego poruszyła tłumy. Gromadzili się ludzie: jed- nych wiodła prosta ciekawość, innych litość, a byli i tacy, którzy biegli na miejsce stracenia, aby raz jeszcze spoj- rzeć w to jasne oblicze, po raz ostatni wyczytać w błę- kitnych oczach chociażby nieme potwierdzenie trawia- cej ich nadziei, że Polska zmartwychwstać musi.

Kobiety powiewały mokremi od łez chustkami, głós- nem kłaniem żegnały mijającego ich Szymona. A wów- czas on, słysząc ten jęk i płacz, wyciągnął nogę z sa- nek i brzęknąwszy łańcuchem kajdan, zawołał z bez- miernym bólem:

— O, nie płaczcie nademną! ja za chwilę wolnym będę, ale nad sobą, których zostawiam niewolnikami!

Nawet w tej przedostatniej chwili nie myślał o so- bie, nawet w zgonu godzinie duszą w Ojczyznę wcie- lony za miliony rodaków kochał i cierpiał.

Niebawem stanęli na miejscu. Wzgórze było wy- sokie i widok z niego rozciągał się rozległy na góry Po- narskie, na rzekę Wilię — na Litwę.

Konarski wysiadł z sanek, spojrział i zdawało się, że przez chwilę zapomniał o zbliżającej się śmierci.

Teśknoty pełnym wzrokiem objął okolice, jakby te- pola i lasy, tę umiłowaną ponad wszystko ojczyzną zie- mię do serca pragnął przytulić, technienie rodzinnych niw do grobu unieść z sobą.

Zaduma jego nie trwała długo.

Zabrzniada muzyka, zawarczały bębny... Żołnierze otoczyli Szymona, długimi rękawami śmiertelnej koszuli związali mu ręce, oczu tylko nie pozwolił sobie Konar-

ski zaślaniać. Spokojnem, nieulekzionem spojrzeniem
żegnał zgromadzone tłumy, żegnał tę Polskę, w której
łono wszczepił całą swą wolę żelazną i bezgraniczne
wolności kochanie...

Zagrzmiała krótko salwa karabinowa. Pięć kul
utkwiło w piersi skazańca. — Bez jęku, bez westchnienia
skargi osunął się Konarski do stóp męczeńskiego pala.

Skonał.

Szymon Konarski, ten żołnierz bez munduru, cichy
budziciel ludu polskiego, już nie żył.

Posypały się grudki szarej ziemi... Wróg okrutny
wydarł nam ciało męczennika, ale nie zdołał zakuć w pęta
jego ducha, którym wielki emisariusz siły swe mierzył
na zamiary. On ducha tego rozlał już na miliony swych
braci, w Ojczyznę wcielił.

„Ja i ojczyzna to jedno!“ wołał Adam Mickiewicz.

„Ja i ojczyzna to jedno!“ dowiódł czynem Szymon
Konarski.

F. 1110

